


# List na nowe tysiąclecie

Oby XXI wiek był lepszy dla "Dzikiego Życia" i dzikiego życia, jeśli Homo niby sapiens się nieco opamięta i w każdej miejscowości będzie je szanował, choćby w postaci skromnych minirezerwatów, zakładanych przez strażników miejsc przyrodniczo cennych.

Niestety, to co obserwuję z bliska i z daleka (Białowieża, Tatry, Nieszawa itd.) to pogłębiająca się dewastacja  dzikiej przyrody i brak jakiegokolwiek rządowego, powszechnego programu, który zmusiłby wiejskie samorządy do choćby najskromniejszych działań zapobiegawczych.

W następstwie wywiadów radiowych miałem ostatnio sporo wycieczek i wizyt ludzi zainteresowanych moim (prywatnym - red.) minirezerwatem. Nikt z tych ludzi nie czytał ani "Dzikiego Życia", ani "Zielonych Brygad", ani nawet popularnej "Przyrody Polskiej". Wszystkim przy okazji reklamuję "Pracownię" i pokazuję egzemplarze "Dzikiego Życia", pytam, czy znają działalność "Pracowni" - niestety, nikt nawet o niej nie słyszał. Młodzież, nauczyciele, klub kolekcjonerów, PTTK, a nawet naukowcy nie działają w żadnej organizacji ekologicznej, nie słyszeli nawet o popularnej Lidze Ochrony Przyrody. Takie czasy. Zmiana mentalności, zainteresowań, a może znieczulica? Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi, choć (mieszkając na wsi) z ubolewaniem notuję totalną ignorancję wiejskich dzieci i młodzieży w sprawach przyrodniczych. Być może lepiej jest w miastach, ale tam trudniej o front robót przy konkretnych pracach i opiekę nad enklawami dzikiego życia.

U progu nowego roku czy wieku przeglądam też co interesuje ludzi w przeróżnych "podsumowaniach" w mediach, dotyczących osiągnięć w roku 2000 i w całym XX wieku oraz prognoz na przyszłość. Wypowiadają się decydenci, politycy, ludzie z branży rozrywkowej i znani powszechnie z różnych innych powodów. Czy mają coś oryginalnego do powiedzenia? Najważniejsza konstatacja to brak z ich strony jakichkolwiek zainteresowań przyrodą i doceniania wagi ratowania zasobów przyrody, dzikiego życia oraz wdrażania konkretnych programów, aby w zmaterializowanym świecie przynajmniej zacząć liczyć koszty wykorzystywania zasobów przyrodniczych. Nie mówiąc już o zatrudnianiu większego procentu wciąż rosnącej populacji człowieka dla celów ratowania przyrody. A wszystko to osiem lat po Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro, kiedy to w 1992 roku oficjalnie ogłoszono NOWĄ ERĘ EKOLOGICZNĄ w historii świata. Cóż, nie ma nawet śladu o tym we wszystkich podsumowaniach wieku.

Niestety, nadal inne niż człowiek zajęty swoimi interesami byty natury nie mają swojego rzecznika w środkach przekazu. A przecież dzisiaj media kształtują poglądy ludzi, a także decydentów. Czy zmieni się coś w roku 2001? Społeczeństwo polskie jest wciąż zbyt biedne, aby wykrzesać z siebie sprawnie działające, masowe organizacje społeczne, a także, po komunistycznym 45-leciu, jest przyzwyczajone, że ktoś za nie decyduje. Tymczasem nakazy (w interesie przyrody i nas wszystkich) płynące z góry przydałyby się dzisiaj samorządom, oj przydały. Czy nie mam racji?

Wracając do podsumowań XX wieku, które powinny przedostać się do mediów, proponuję podsumowanie przyrodnicze. Jako szary czytelnik Dzikiego Życia, wspomagający przyrodę głównie szpadlem i konewką, mam prośbę do redaktora naczelnego o wypełnienie tej luki, o opublikowanie w najbliższym numerze, na pierwszej stronie podsumowania, pod roboczym tytułem: Co XX wiek przyniósł przyrodzie.

Oto moja propozycja

a) zjawiska negatywne:

- wylesianie

- pustynnienie
- zagłada gatunków
- niespotykane zaśmiecenie całego globu
- zanieczyszczenie wód, gleby, powietrza
- dziura ozonowa

Wszystko to w kontekście wzrostu ilości ludzi z 1,64 miliarda w 1900 roku do ponad 6 miliardów w roku 2001.

(Od redakcji proponujemy jeszcze fragmentację przyrody, unifikację (zerwanie z lokalnymi uwarunkowaniami), manipulacje genetyczne, zanieczyszczenie umysłów reklamą, telewizją i komercją, wzrost nierówności, globalizację itd...)

b) prognozy na wiek XXI:

- wzrost liczby ludności do 12-15 miliardów (co jednak mam nadzieję nie nastąpi i ludzie humanitarnymi metodami zaczną ograniczać swą ekspansję na ostatnie skrawki niezadeptanej ziemi)
- wojny o dostęp do wody
- migracje milionów za chlebem i lepszymi warunkami życia (kosztem przyrody)
- dalsze wyniszczanie przyrody, także dla wygody i uciech bogatych, a nie ze strony głodujących
- rozwój nieznanymi chorobami i epidemiami będącymi reakcją na postępowanie gatunku, który sprzeniewierza się harmonijnemu współżyciu z resztą przyrody
- pojawienie się nowych, radykalnych szkół filozoficznych i ruchów dla Przyrody, a także religii akcentujących tożsamości świętości z fenomenem piękna i dobra przyrody.

Zapewne doczekamy się także uściślenia myśli z chrześcijańskiej Księgi Rodzaju, z której bynajmniej nie wynika, że Bóg oddał ludziom ziemię, aby czynili ją sobie poddaną.

Zamiast czekać beczynnie, musimy działać. Warto nawiązywać do konkretnych prac i myśli wielkich Polaków, którzy w dużo trudniejszych materialnie czasach mieli znacznie więcej pokory w stosunku do przyrody i woli podejmowania konkretnych działań dla jej ochrony. Osiągali wymierne rezultaty: ogrody Wodniczki, restytucja żubrów, ochrona Tatr przez Zamojskiego, badania Dybowskiego itd... Bez fałszywej skromności warto wypunktować też dorobek "Pracowni" i innych organizacji, których działania powiększają lub przynajmniej chronią jakieś enklawy dzikiego życia. Tutaj jest miejsce dla polskiego (a nie Andrzeja Mirskiego - co podkreślam) programu MINIREZERWATY W KAŻDEJ MIEJSCOWOŚCI. Wszak chodzi nie tylko o odtworzenie bioróżnorodnych siedlisk dla wolno żyjących zwierząt i roślin, ale o to, by poprzez doświadczenie osobistej pracy wychowywać ludzi rozumiejących przyrodę. I to właśnie w każdej miejscowości. Praktyczna teza, którą proponuję upowszechniać brzmi: Po raz pierwszy człowiek dobrowolnie decyduje się oddać część, rzekomo tylko swego terytorium, do wyłącznej dyspozycji wolno żyjących zwierząt i roślin, którym najpierw odebrał ich naturalne siedliska. Czyni tak w każdej miejscowości, a sam postanawia nie penetrować tego terenu.

Gdyby w szkołach tego uczono, zapewne wszystkim nam łatwiej byłoby żyć i dostrzegać coś więcej niż tylko gonitwę za dobrami materialnymi. W takiej atmosferze bez trudu mielibyśmy wolontariuszy do pracy dla przyrody w każdej miejscowości.

Serdecznie pozdrawiam

**Andrzej Mirski**  
Huszlew, 1 stycznia 2001 rok